

O Kongresie Kobiet Polskich i neoliberalno-konserwatywnym zwrocie feminizmu w Polsce

Ewa Charkiewicz

Pewne panie wiedzą lepiej co jest dobre dla wszystkich kobiet

Nie w moim imieniu

Z informacji na kilku portalach (Feminoteka, Lewiatan), czy z Gazety Wyborczej, Polki, które tam zaglądnęły mogły się dowiedzieć, że w czerwcu odbędzie się **Kongres Kobiet Polskich**. „**Kobiety dla Polski. Polska dla Kobiet. 20 lat transformacji 1989-2009**”. Od niedawna Kongres ma także własną stronę internetową, www.kongreskobiet.pl. W opublikowanych na stronie dokumentach czytamy, iż Kongres zwołują polskie kobiety i mają w nim wziąć udział *kobiety z różnych środowisk, partii, regionów*, a jego celem jest *podsumowanie wkładu i doświadczeń kobiet w transformacji*, oraz wytyczenie *dalszych planów działania*. Ruch kobiet czy feministyczny w Polsce nie ma własnej publicznej przestrzeni, gdzie wspólna analiza i dyskusja o tym, co się dzieje z kobietami w Polsce mogłaby się odbywać. Takie dyskusje wytwarzają sieci relacji między zaangażowanymi osobami czy organizacjami, a tym samym tworzą ruch społeczny. Niestety, nie można pokładać zbyt wielkich nadziei w Kongresie Kobiet Polskich, który zaczął się od falstartu, z demokratycznym deficytem.

Problem demokratycznego deficytu objawia się dwojako, zarówno w tym kto organizuje ten kongres, dla kogo, w czym interesie posługując się przy tym imieniem ‘kobiet polskich’, a także w tym jak konstruowany jest program Kongresu, co zawiera, a co wyklucza. Nazwa Kongres Kobiet Polskich zawiera roszczenie do reprezentacji i wypowiedzania się w imieniu wszystkich kobiet w Polsce. Pomimo to, przeglądając dokumenty na witrynie www.kongreskobiet.pl, nie wiadomo kto w imieniu kobiet konkretnie konkretnie uprawia tę politykę reprezentacji, kto zainicjowała ten Kongres, kto organizuje proces, kto wybrała Komitet Programowy, kto pisze program i pozyskuje fundusze – w naszym wspólnym imieniu. Na razie, kiedy zaczynam pisać ten komentarz, jako współorganizatorka publicznie zidentyfikowała się tylko firma PR, Hill&Knowlton. W części przygotowań do Kongresu uczestniczy fundacja Feminoteka. Niedawno, na listach dyskusyjnych koalicja_kobiet i ruch_kobiety opublikowane zostało zaproszenie, z którego wynika, iż inicjatorkami Kongresu są Magdalena Środa, Henryka Bochniarz i Jolanta Kwaśniewska. W podpisanym przez panie zaproszeniu na Kongres czytam: *My polskie kobiety zwołujemy ...* Inny dokument ogłasza ‘poruszenie wśród kobiet’..

Takie określenie jest zdecydowanie na wyrost, bo organizatorki niczego nie konsultowały z organizacjami reprezentującymi w polityce środowiska w imieniu których Kongres ma się odbyć. Zapewne ich intencją było zaistnienie w rocznicowym medialnym zgiełku i pokazanie chłopcom, że także panie obalały komunę i współtworzyły ‘nową Polskę’. Punktem odniesienia byli więc chłopcy i neoliberalno-konserwatywny dyskurs transformacji, a więc sprawcy naszych kłopotów. Środowiska organizacji kobiecych i feministycznych dostają ten Kongres jak kukułcze jajo. Inicjatywa powstała i organizowana jest w autorytarnym stylu, od góry. Koncepcja Kongresu Kobiet Polskich (vide tryb informowania o Kongresie i dokumenty programowe na ww portalu) zaprezentowana została jako gotowy produkt. Można wejść na Kongres jak do supermarketu, kupić i skosztować co tam jest, ale nie można współtworzyć założeń i współdecydować o kształcie i jakości produktu, z wyjątkiem ‘głosowania nogami’, przez odmowę konsumpcji. Regionalne spotkania organizowane są post factum i na zasadzie desantu z Warszawy, głównie z paniami Środą i Bochniarz. Jak wynika z informacji o Kongresie zamieszczonej na portalach Konfederacji Pracodawców Polskich Lewiatan oraz Feminoteki, na

spotkaniach regionalnych program ma być przedstawiony - a nie konsultowany czy współtworzony. Owszem. np. na portalach Feminoteki czy Lewiatana oraz PSF były informacje o Kongresie, ale nigdzie nie pojawiła się propozycja zorganizowania go czy zaproszenie do jego współtworzenia. Kongres został ogłoszony. Nie odbyły się konsultacje w sprawie programu. Takie konsultacyjne praktyki stały się elementem demokratycznej normatywności. Przygotowania do konferencji w Pekinie w 1995 roku i współtworzenie rządowych i NGOwskich dokumentów odbywały się na zasadach konsultacji, co było czynnikiem sprawczym wzmocnienia ruchu kobiet i feministycznego na świecie. Europejskie Feministyczne Forum zaczęło organizować od informacji o planach jego odbycia i od zaproszenia do tworzenia grup roboczych, które miały program współtworzyć. Nic więc dziwnego, że na witrynie jednej z organizacji kobiecych pojawił się list protestacyjny w sprawie trybu organizowania Kongresu Kobiet Polskich. W dyskursie o demokracji i rozwoju wiele mówi się o współwłasności projektów, co jest warunkiem ich skuteczności. Tutaj współwłasności nie ma. Pewne panie wiedzą lepiej, co jest dobre dla wszystkich kobiet.

Judith Butler, idąc tropem Foucaulta ostrzega przed problematycznymi kategoriami polityki i reprezentacji. Władza wytwarza podmiot, który reprezentuje. Jak twierdzi Butler, 'krytyka feministyczna powinna badać totalizujące pretensje maskulinistycznej ekonomii znaczenia, a jednocześnie zachowywać czujność wobec totalizujących strategii samego feminizmu'¹, w tym także tych związanych z polityką tożsamości i wypowiedaniem się w imieniu kobiet. Takie wypowiedzi zamazują różnice i asymetrie władzy między kobietami, chyba że znajdziemy inny język, inne siatki pojęciowe, które przewyżczą normatywne i wykluczające praktyki związane z reprezentacją MY kobiety.

Drugi wymiar demokratycznego deficytu manifestuje się w założeniach zaproszeń i programu, które sugerują, że wszystkie kobiety mówią jednym (neoliberalnym) głosem, a transformacja jest jedna dla wszystkich i doskonała. Neoliberalna transformacja była dobra dla pań Bochniarz, Kwaśniewskiej i Środy, ale czy była dobra dla wszystkich kobiet? Żadne kobiety nie są bezrobotne, żadna kobieta nie musiała z Polski wyjechać i zostawić swojego środowiska i rodziny, żeby na czarno tyrać na plantacjach czy sprzątać w cudzych domach? Żadna kobieta nie doświadczyła eksmisji, żadna nie popełniła samobójstwa z przyczyn ekonomicznych? 20 proc. dziewczynek nie żyje w Polsce w skrajnej biedzie, nie ma emerytek, które kupują jedną zupę w plastikowej torebce na dwa obiady? Nie ma studentek, które tyrają jak głupie, żeby zarobić na studia i utrzymać dziecko, nie ma kobiet, które starają się o kartki na obiady w kuchni dla bezdomnych? Żadna kobieta nie musi wykonać normy przysycia na maszynie 80 guzików na minutę, żeby zarobić na minimalną płacę, czy wyrabiać normę rewindykacji pożyczek w szemranym banku, za co niektóre kobiety płacą życiem. To nie są kobiety, nie są widzialne, nie mają głosu także na Kongresie Kobiet Polskich. Bo kobieta polska to przedsiębiorcza kobieta sukcesu. Do naprawy tylko jeden, czy dwa drobne problemy: stereotypy i brak równego statusu kobiet i mężczyzn. Przy czym de facto nie chodzi o równy status wszystkich kobiet (bo przecież nie słyhać postulatów o równy status w biedzie, a przecież tak żyje znaczna część kobiet i dziewczynek w Polsce). Hegemoniczny głos opowiada o doświadczeniach i interesie kobiet z górnej strefy klasy średniej. Chodzi o równy dostęp do politycznych i ekonomicznych korzyści z transformacji, podczas gdy jej społeczne koszty są usunięte poza nawias feministycznego dyskursu. Nawoływaniom do parytetu i większej liczby kobiet w rządzie czy do przebicia szklanego sufitu ani nie towarzyszy empatia, ani żaden program polityczny, który wspierałby kobiety borykające się ze zdobyciem środków do życia, postulujący powszechny dostęp opieki zdrowotnej, do zabezpieczenia na starsze lata, prawo do zasiłków w czasie bezrobocia. Feministka z klasy średniej także może kierować się społeczną empatią, solidarnością z wszystkimi kobietami i wrażliwością na relacje władzy, a nie neoliberalna polityką prawdy. Wbrew neoliberalnym legendom o pasożytach na zasiłkach, według danych GUS za grudzień 2008, tylko 14 proc. bezrobotnych otrzymało zasiłki, na okres 6 miesięcy, kwoty są rzędu 500-700 złotych. W tej grupie występuje statystyczna przewaga kobiet. W

¹ Judith Butler, *Uwikłani w płęć*. Tłum. Karolina Krasuska. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2009. Str 64.

rządach, które tworzyły politykę, która doprowadziła do takich społecznych skutków miałyśmy panią premier, panią prezydent banku narodowego, panią minister finansów, panią wiceminister obrony narodowej, panią minister pracy, panią minister zdrowia... Większość tych pań jest w Komitecie Programowym Kongresu. Piszę o tym, żeby zakwestionować taką politykę reprezentacji i założenie, iż awans jednych kobiet, automatycznie oznacza awans dla wszystkich kobiet.

W programie Kongresu główny, słyszalny nurt polskiego feminizmu jak w kapsułce: sesja o stereotypach i o kulturze, o kobietach w biznesie i w nauce, o kobietach w sporcie, o zdrowiu kobiet, ale nie o neoliberalnej reformie zdrowia, nie o kobietach borykających się z brakiem środków do życia, brakiem dostępu do opieki zdrowotnej, bez dostępu do studiów, bez szans na swoje mieszkania, kobiet, które muszą utrzymać dzieci z jednej pensji, czy zwalnianych z pracy w związku z kryzysem finansowym, za który one płacą. Jednocześnie rzuca się w oczy pominięcie kwestii przerywania ciąży i praw reprodukcyjnych. Nowy kompromis w sprawie aborcji, tym razem montowany między kobietami? A prawa seksualne pojawią się dopiero w kolejnej wersji programu, zamaskowane jako ‚różnorodność‘.

Sposób organizacji Kongresu po raz kolejny ujawnia intelektualny autorytaryzm (przyjęcie, iż moc naukowego autorytetu uprawnia do wypowiedzania się w imieniu kobiet i definiowania jakie są ich problemy) oraz klasizm (uprzedzenie wobec innych niż klasa średnia uznawana za normę). Rozumiem skąd się biorą, ale nie popieram takich postaw. Co jeszcze bardziej bulwersuje, zwłaszcza w kontekście konstruowania kościoła jako wroga, to dość nagła wolta w odniesieniu do wartości katolickich.

W zaproszeniu na Kongres, w ramach wyłącznie pozytywnego opisu transformacji wymieniony jest także ‚rozwój duchowy‘. Sprawa Alicji Tysiąc, czternastolatki z Lublina, aresztowania kobiet na fotelach ginekologicznych, wydobywcze areszty, w tym kobiet w zaawansowanej ciąży, wrywanie ze ścian przewodów elektrycznych czy rur wodociągowych, po to żeby wykurzyć z miejskich mieszkań kobiety i mężczyzn i dzieci, bo zgodna z prawem droga eksmisji okazuje się za długa – jak zrobiły władze z Wałbrzycha, czy wyeksmitować 93 letnią staruszkę, jak parę dni temu w Warszawie, marketingowa służba zdrowia, leczenie dla wybranych, prawo do życia określone przez finansową wycenę procedur medycznych - to wszystko w ramach rozwoju duchowego? Paniom, które dzisiaj nagle postrzegają pozytywne strony ‚wartości duchowych‘ nie odmawiam inteligencji i politycznych talentów. Do czego jest więc im potrzebne zamazanie uprawianej wcześniej krytyki kościoła, bo krytyki neoliberalnego państwa nigdy nie uprawiały, a w niedawnych tekstach kościół zastąpił komunę jak archetyp wroga.

Zawarte w programie Kongresu podejście do transformacji artykułuje punkt widzenia beneficjentek neoliberalnych przemian, zabezpiecza je politycznie przez odwołanie się do konserwatyzmu, a zarazem użytecznie zamazuje nierówności, w tym bezprecedensowy wzrost stratyfikacji społecznej w Polsce w czasie transformacji, a przede wszystkim ignoruje liczne rzesze kobiet, które straciły podstawy do egzystencjalnego bezpieczeństwa. Aż się prosi, w polskim feministycznym kontekście, bezkrytycznie odtwarzającym jako swoje korzenie idealizowany opis sufrażystek jako całość tzw. pierwszej fali feminizmu, przypomnieć co już ponad 150 lat temu mówiła czarna niewolnica Sojourner Truth, Czyż nie jestem kobietą?

Polityka tożsamości

Jak konstruowana jest kategoria kobiety w dokumentach Kongresu? W ulotce reklamowej czytamy: Kobiety dla Polski. Polska dla Kobiet. Ta pierwsza część hasła konstruuje organizatorki jako patriotki, podkreśla posłuszeństwo i ofiarność dla Państwa i Narodu, nie zadając przy tym pytań czyje to państwo i naród, oraz o formy upodmiotowienia i relacje między jednostkami a państwem i narodem i ich skutki dla kobiet. Ta druga konstruuje kobiety

jako grupę interesu. Zasużyłyśmy się, więc nam też się coś należy. Punktem odniesienia dla Polki Sukcesu jest hegemoniczny wzór męskości, tzn bogaty i wpływowy Polak patriota. Panie legitymizują swoją inicjatywę przez odwołania do zmodernizowanego patriarchy.

Na witrynie Kongresu nie ma informacji kto Kongres organizuje, opublikowana jest natomiast lista uczestniczek Komitetu Programowego. Jak wynika ze składu Komitetu najczęściej Polskich Kobiet mieszka w Warszawie. Na 86 pań na liście, w dniu w którym ją czytam, 65 to panie ze stolicy naszego kraju. Jeśli dodać do tego cztery panie zagranicą (profesor, ambasador, komisarz i jedna uchodźczyni do podatkowego rajy dla bogatych gospodarbeiterów) to razem czyni to 80 % pań metropolitalnych versus 20 % kobiet spoza stolicy. W składzie Komitetu Programowego 62 proc. pań to przedstawicielki nowego establishmentu (z 86 członkiń Komitetu Programowego 54 to kobiety zajmujące obecnie lub w przeszłości wysokie stanowiska rządowe i w firmach), w tym 4 reprezentantki Konfederacji Pracodawców Polskich, Lewiatan, przy czym w osobie pani Kornackiej przedstawicielstwo Partii Kobiet i Lewiatana użytecznie zbiega się w jednej osobie. W ramach programowej nierównowagi wobec Lewiatana, mamy dwie organizacje feministyczne reprezentowane przez 2 panie z Warszawy (Feminoteka i PSF), z których jedna od dawna współpracuje z Lewiatanem, w tym w ramach grantów rządu miliona złotych (gender index). A na dodatek, kilka pojedynczych feministek, w kamuflażu, jako krytyczki literackie. W informacji o Kongresie na portalu Lewiatana czytamy, że transformacja odbyła dzięki wielkiemu wysiłkowi kobiet, ale mimo to nie mają one swojej reprezentacji. Doprawdy? Żadnych innych organizacji kobiecych nie ma? Udział kobiet w Solidarności reprezentuje znana z mediów i macierzyńskiego wizerunku Henryka Krzywonos, ale nie ma feministki Małgorzaty Tarasiewicz z NEWW, której już w nowej Polsce 'piękny' Marian Krzaklewski uniemożliwił działania na rzecz praw kobiet w związku. Skład Komitetu Programowego była chyba układana pod kątem tego co odzwierciedla i wzmacnia własną pozycję (panie reprezentujące władzę i pieniądze) i jest lekko strawne dla mediów. Towarzystwo sprawia wrażenie politycznych żon naszych niezbyt miłościwie panujących politycznych władców.

Salonowo-konserwatywne klimaty wzmacniają trzy żony prezydentów, oraz pani prezydent Warszawy, która swego czasu kandydowała na urząd prezydent państwa z wyborczym hasłem: *będę ojcem i matką narodu*. Wśród 18 kobiet z administracji publicznej proporcje wyglądają w ten sposób: 16 pań zajmujących obecnie lub w przeszłości wysokie stanowiska rządowe, oraz na okrasę 2 panie, które są wójciami gmin. Proporcja nie z tego świata. 30 % członkiń Komitetu Programowego Kongresu Kobiet Polskich to panie z biznesu. Panie reprezentują wyłącznie najwyższe szczeble zarządzania w firmach lub organizacjach biznesu (prezeski, wiceprezeski). Jak większość członkiń Komitetu Programowego, panie z klucza biznesowego nie mają za sobą historii politycznej solidarności z kobietami żyjącymi w ubóstwie, a czasem wręcz przeciwnie, ich sukces i komfort życiowy zależy od ucisku innych kobiet (i mężczyzn).

Warto podkreślić, że nader nieliczne w tym gronie kobiet sukcesu są panie, które zyskały majątek przez budowanie własnego biznesu od podstaw, co na przykład jest udziałem Ireny Szołomickiej Orfinger, znanej pod nazwą swojej firmy jako Irena Eris. Większość pań z listy doszła do pieniędzy i stanowisk przez posłuszeństwo nowemu Tatusiowi, umiejętne dostosowanie do zabójczej hiper-konkurencyjności, wykorzystanie neoliberalnego zwrotu w zarządzaniu, przywileje dla mikro-klasy menedżerskiej, czy bezpośrednio uwłaszczyły się na prywatyzacji publicznego majątku, gdzie podział publicznych kosztów i prywatnych korzyści był nader asymetryczny i polegał na prywatyzacji zysków i uspołecznieniu strat². Panie z establishmentu nie kwestionowały reguł gry, dostosowywały się do nich i musiały udowodniać, że są takie same i lepsze niż chłopcy. Wygrywają w neoliberalnym wyścigu szczurów, który większość z nas wykańcza.

² Zob. krytyka skorumpowanej prywatyzacji np w bibliotece online programu Fundacji Batorego, czy czterotomowe dzieło prof. Jacka Tittenbruna. *Meandry polskiej prywatyzacji*. Poznan. 2009.

Reprezentatywnym przykładem takich doświadczeń transformacji są panie Henryka Bochniarz, Nicom SA i prezes Konfederacji Pracodawców Polskich Lewiatan czy Maria Wiśniewska, była prezes Banku PKO SA, w 2001 jedyna kobieta na liście najlepiej wynagradzanych menedżerów. W PKO zwolnionych zostało 7000 pracowników, zlikwidowano nagrody jubileuszowe, przestano wypłacać należne premie, ale w 2003, za jej kadencji 7 osób w Zarządzie zarobiło 8 milionów złotych³. Pani Wiśniewska jest obecnie prezeską CEPD, parasolowej organizacji właścicieli sieci aptek. W ramach lobbyingu podczas przygotowania nowego prawa farmaceutycznego, pani prezes wytaczała neoliberalne armaty wolnego rynku i konkurencyjności przeciwko ustaleniu górnego pułapu na ceny leków refundowanych czy przeciwko ograniczeniu monopolistycznych przywilejów na rynku leków⁴. Taka regulacja rynku leków przysparza i zabezpiecza korzyść firm handlujących lekami na niekorzyść życia ludzkiego, szczególnie osób z średnio- i nisko dochodowych gospodarstw domowych, w tym emeryckich, gdzie znaczna pula dochodów, jeśli istnieje naddatek dochodów ponad koszty przeżycia, wydawana jest leki. A więc lobbyng pani Wiśniewskiej z CEPD i z Komitetu Programowego Kongresu Kobiet Polskich jest na niekorzyść większości kobiet i mężczyzn w Polsce. Chodzi więc o zyski bez granic i partykularny interes biznesu kontra dobro wspólne.

Albo inny przykład kobiety z mikroklasy, która wygrała na transformacji: Beata Stelmach. W roku 1999, w trakcie przeprowadzania reformy emerytalnej, brała udział we wprowadzaniu na rynek nowo utworzonego towarzystwa emerytalnego Pekao/Alliance PTE SA. Establishment zarządzający transformacją konfigurował jej kształt w nader dogodnym dla siebie formacie. Reforma emerytur, na której skorzystała pani Stelmach jest tego przykładem. Reforma została zaprojektowana w ten sposób, żeby pochwyć i przekierować oszczędności ludzi na tworzenie rynków finansowych. Najbardziej skorzystali zarządzający funduszami emerytalnymi, w tym wyżej wymieniona pani, którym zapewniono gwarantowany dochód w postaci procentu od składek. Ryzyko biznesowe ponoszą tylko przyszli emeryci, ale nie panie i panowie, którzy niezbyt korzystnie zarządzają ściągany pod przymusem składkami. Pani Stelmach wędruje po firmach konglomeratu Prokom. Jako członek Zarządu Intrum Justitia TFI i zarządzała funduszem sekurytyzacyjnym, jednym z pierwszych tego rodzaju na polskim rynku, który zajmuje się kreowaniem nowych wirtualnych produktów finansowych ze spekulacji długami, co jak powszechnie wiadomo wykreowało kryzys finansowy. Z takich działań dla mikroklasy zarządzającej transformacją, w tym jej żeńskiej sekcji, wynikają same korzyści. Za kryzys płaci kto inny. Tych kobiet w Komitecie Programowym nie ma. Podany do publicznej wiadomości skład Komitetu Programowego reprezentuje raczej polityczne aspiracje i świat społeczny organizatorek tego przedsięwzięcia, ale ma niewiele lub nic ma wspólnego z tym jak żyje większość kobiet w Polsce.

Obie wymienione wyżej panie: Wisniewska i Stelmach są kompetentne, wykształcone, można im gratulować sukcesu w karierze zawodowej. Jak pokazały badania sprzed dwóch lat, we władzach spółek giełdowych 91 proc. stanowią mężczyźni. Wśród 1237 członków zarządów tych spółek, jest tylko 111 kobiet⁵. Jak najbardziej popieram, żeby było tam więcej kobiet. Ale z ich sukcesem wiążą się także społeczne koszty, które między innymi ponoszą inne kobiety. O tym także trzeba głośno i bez strachu mówić. Tak jak rynek czy państwo jest zorganizowane dzisiaj w ich sukces wpisana jest krzywda innych kobiet i mężczyzn. Nie chodzi mi więc o

³ Zob. dyskusja na Forum Gazeta, pod artykułem Maria Wisniewska: odchodze z PKO <http://forum.gazeta.pl/forum/72,2.html?f=30&w=7141798&v=2&s=0>

⁴ Zob. List prezes Marii Wiśniewskiej do minister Ewy Kopacz, z 3 grudnia 2008 URL http://www.mz.gov.pl/wwwfiles/ma_struktura/docs/35_02_56_5012009.pdf

⁵ Analizy składu zarządów firm notowanych na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych, Puls Biznesu, 03-01-2008.

dobrze znaną z katolickiego czy neoliberalnego dekalogu intelektualną manierę skupienia na pojedynczych osobach i podział na prawdę/nieprawdę, na dobre czy złe jednostki, czy, jak chce Magdalena Środa, na kompetentne i altruistyczne kobiety oraz na nieudolnych i uprawiających histerycznie politykę mężczyzn⁶. Problem leży raczej w tym, w jakim systemie relacji społecznych funkcjonujemy, jak zorganizowany jest rynek czy państwo, co uchodzi za prawdę, jak i z czyjej perspektywy prawda jest konstruowana. Zamiast krytyki osób, chociaż jako osoby publiczne ponoszą polityczną odpowiedzialność za to co robią, potrzebna jest krytyczna analiza. Dopóki rynek funkcjonuje na takich zasadach jak obecnie, panie zarządzające biznesem nie będą postępować inaczej. W przeciwnym razie byłyby wykluczone z rynku.

Jedno z ważnych współczesnych feministycznych pytań dotyczy tego czy i jak rynki można zorganizować inaczej, aby koszty ryzyka nie spadały na najuboższe grupy i aby nie pozbawiać ludzi podstaw do życia? Jak socjalizować rynki, tj. tworzyć takie instytucjonalne ramy dla działalności gospodarczej, aby zmniejszyć presję na ludzi czy środowisko i kryzysogenność hiperkonkurencyjnych rynków, oraz zapewnić egzystencjalne bezpieczeństwo i bardziej zrównoważony podział kosztów i korzyści? Jak regulować rynki tak, aby dzielić koszty reprodukcji społecznej między gospodarstwami domowymi a rynkiem za pomocą państwa, które teraz owszem dzieli, ale na korzyść dużego biznesu i mikroklasy zarządzającej transformacją. Hiperkonkurencyjne, nieregulowane rynki funkcjonują według modelu wojny wszystkich ze wszystkimi.

Czy także domena reprodukcji społecznej/gospodarka opieki musi ulegać prywatyzacji, jak chce tego np. Lewiatan? Kto ma prawo do życia, kto musi wegetować za śmieciową pracę, czy umierać, bo nie stać jej na leki? Na Kongresie Kobiet Polskich pytanie o to jaki rynek i jakie państwo jest dobre dla ludzi, w tym dla człowieka, jakim jest kobieta, paść nie może, bo oznaczałoby to negację bezpiecznego i dostatniego świata, jaki neoliberalna transformacja zapewniła kobiecej sekcji Lewiatana i stowarzyszonym feministkom. Na dokładkę, feminizm utrzymywany w stanie umysłowej prostoty (mobilizowany do walki ze stereotypem jako przyczyną i objawem ucisku, oraz o formalną równość) nie ma konceptualnych narzędzi, żeby inne problemy nazwać, co skutecznie pacyfikuje możliwości protestu.

W Komitecie Programowym Kongresu obok pań z rządowo-biznesowego establishmentu, trzecia jednolita dominująca grupa to 12 akademikzek, przy czym reprezentowany jest głównie Uniwersytet Warszawski i inne instytucje naukowe z Warszawy. Na 9 kobiet z tytułem profesorskim znajdują się tylko dwie spoza Uniwersytetu Warszawskiego. Gdzie indziej naukowczyń i profeserek nie ma....

Sporo daje do myślenia, iż w Komitecie Programowym nie ma ani jednej działaczki związkowej. Nie było wieloletniej walki pielęgniarek? Nikt nie organizował protestów w Tesco? Nie było ich adresu w kalendarzyku? Jak widać z programu, który w drugiej połowie maju wisi na stronie, sesji o kobietach w związkach zawodowych nie poprowadzi działaczka związkowa. To byłaby zgroza wpuścić taką do salonu. Nie wypada dopuścić do faux pas, gdyby na przykład pani Teresa Kamińska, była-minister z rządu AWS i prezeska Pomorskiej Strefy Ekonomicznej spotkała się z Aldoną Murawską, która w tejże strefie zakładała związek w japońskiej fabryce Sharp w podtoruńskim Ostaszewie. Aldona Murawska 'pierwsza głośno mówiła o upokarzających praktykach stosowanych w zakładzie. Nie przedłużono jej umowy o pracę'⁷. Sesji o kobietach w związkach zawodowych nie poprowadzi działaczka związkowa, ale skądinąd sympatyczna i kompetentna przedstawicielka NGOs (Fundacja Przestrzenie Dialogu) i Partii Zielonych. A

⁶ Magdalena Środa, Republika kolesiów, Gazeta Wyborcza 8 marca 2009. URL http://wyborcza.pl/1,76842,6352985,8_marca__Republika_kolesiow.html

⁷ Małgorzata Oberlan. Dziury w parasolu związkowym, Expres Bydgoski, 27 marca, 2009. URL <http://www.express.bydgoski.pl/look/article.tpl?IdLanguage=17&IdPublication=2&NrIssue=1168&NrSection=80&NrArticle=133011>

może działaczki związkowe zostaną dodane do programu w ostatniej chwili? Ale wtedy ceną za chwilę politycznej widzialności, której tak bardzo potrzebują jest wzmocnienie feminizmu kobiecej frakcji Lewiatana.

Kategoria ‚polskie kobiety‘ wyklucza także tysiące ukraińskich i innych migrantek zarobkowych. Wiele z nich pracuje na podłych warunkach. Jako ‚nielegalne‘ za ką w piwnicy czy zrujnowanej chałupie płacą więcej niż ‚legalne‘ za koszt wynajmu kawalerki w Warszawie, bywa, że papiery na tymczasowy pobyt czy ką do mieszkania dostają wzamian za wymuszone seksualne usługi – te panie to nie są kobiety, to sa „ukrainki“, które sprzątają w domach pań polskich.

Władza wymaga dekoracji. Do Komitetu Programowego jak do salonu pań polskich wchodzi więc krytyczki literackie i artystki, panie, które zajmują się ubogimi, przyrodą, muzyką, śpiewem czy teatrem. To zawsze paniom w dworach wolno było robić, pisać wiersze, malować obrazki. Mamy więc w Komitecie Programowym panie z klasy zarządzającej transformacją i żony panujących władców (trzy prezydentowe) plus panie od kultury i charytatywnych akcji (pomoc biednym, sprzątanie świata), a także kilka wyjątków, które uzasadniają status quo ... Nic więc w takiej konstrukcji reprezentacji kobiet polskich nie ma kontrowersyjnego, co podważałoby czy stanowiłoby negacje wobec patriarchalnego mainstreamu transformacji. Przypuszczam, iż o to właśnie chodziło.

Nadrepzentowane są partie prawicowego neoliberalizmu, czyli POPIS (głównie PO, parę pań z PiS) oraz kilka nazwisk związanych z partiami lewicowego neoliberalizmu (tradycja Unii Wolności, SLD). Na 86 pań tylko jedną zidentyfikować można jako aktywistkę lewicową, co raczej służy jako wyjątek sankcjonujący regułę. Do towarzystwa Katarzynie Bratkowskiej, przedstawionej w wywiadzie w Wysokich Obcasach jako komunistka, na liście Komitetu programowego występuje także ultra konserwatywna katoliczka, siostra Małgorzata Chmielewska, którą swego czasu krytykowała Fundacja Praw Kobiet, za upadające traktowanie samotnych matek w prowadzonym przez nią domu opieki. Nie oceniam indywidualnych osób czy decyzji o udziale, pragnę pokazać mechanizm. Te dwie bliźniacze skrajności: lewicowa feministka i siostra zakonna/antyaborcjonistka służą do podtrzymania złotego środka, neoliberalno-konserwatywnego korpusu tego kongresu, a zarazem wykluczają polityczną perspektywę kobiet domagających się swoich praw i egzystencjalnego bezpieczeństwa.

Enuncjatorkami feminizmu, który wypowiada się w imieniu kobiet i uprawia politykę tożsamości, w tym konstruuje, czym jest kwestia kobieca, jest ‚salon z Warszawy‘, gdzie dużą rolę odgrywa kilka kobiet. Ich głos jest słyszalny i wzmacniany przez autorytet uniwersytecko-rządowy (skupiony np. w podmiotowej pozycji Magdaleny Środy) czy biznesowy (reprezentatywny dla podmiotowej pozycji Henryki Bochniarz) jak i za pomocą widzialności w mediach głównego nurtu. Zawiera się w tym wykluczenie innych perspektywy czy głosów kobiecych organizacji spoza Warszawy, co skutkuje zawłaszczeniem feminizmu przez salon.

Jeśli zadamy podstawowe feministyczne pytanie, od lat stawiane przez feministyczne krytyczki - kto mówi w czym imieniu - to z listy tej widać że w imieniu kobiet polskich wypowiadają się kobiety neoliberalno-konserwatywnego establishmentu. Reprezentowany obraz kobiet i obraz świata społecznego odzwierciedla punkt widzenia beneficjentek transformacji. Wykluczone są natomiast kobiety, których kosztem odbywa się neoliberalna transformacja. Pracownice supermarketów, działaczki związkowe, tracące po raz kolejny pracę i podstawy do życia, kobiety z fabryk przemysłu odzieżowego, kobiety żyjące w ubóstwie, na tymczasowych kontraktach z pracy śmieciowej, niepewne jutro, eksmitowane z mieszkań, borykające się z niedostatkiem środków do życia – ta perspektywa i ich obraz świata jest wykluczony, to nie są Polskie Kobiety w myśl inicjatorek Kongresu.

Zapewne Komitet Programowy Kongresu Kobiet Polskich powstał z czyjegoś kalendarzyka i odzwierciedla wyobraźnię społeczną uprzywilejowanych kobiet. Wraz z adresami w

kalendaryku znajduje się prawdopodobnie także data zbliżających się wyborów do Parlamentu Europejskiego. W tym kontekście, widzialność związana z przygotowaniem do Kongresu i przeobrażenie z kontrowersyjnej feministki w rzecznikę kobiet jest nader pomocna. Panie w polityce posługują się podstępami i znacznymi kartami tak samo jak chłopcy, nie idealizujemy więc kobiet. Parytet sam w sobie nie jest dźwignią Archimedesa.

W składzie Komitetu Programowego przeważa reprezentacja uprzywilejowanego, wąskiego segmentu społeczeństwa, jego górne 10 %, czyli klasa zarządzająca transformacją - w sensie ekonomicznym politycznym, ale także w sensie zarządzania wyobraźnią społeczną, co czynią naukowczynie, dziennikarki czy artystki, specjalistki od PR. Reprezentowane w tym składzie kobiety są lustrzanym odbiciem hegemonicznego mężczyzny, który określony jest przez bogactwo i wpływ polityczny, biznesmena/polityka/profesor; na tym kongresie nie reprezentują 'polskich kobiet', reprezentują swoją grupę i ich partykularny interes, a roszczenie do *My polskie kobiety* służy do wzmocnienia własnej pozycji w mikroklasie zarządzającej neoliberalną transformacją, o osiągnięcie w ramach tej grupy równego statusu i podziału korzyści z transformacji, podczas gdy koszty są uspołeczniane i przerzucane na inne grupy społeczne.

Neoliberalny feminizm

Tryb organizowania i format programu Kongresu Kobiet Polskich nie spadł z nieba ani nie wziął się z dziewiczego porodu. Jest produktem warunków możliwości w jakich powstawał głównonurtowy feminizm. Relacje władzy, w tym ufundowane na anty-lewicowości ramy dyskursu, w ramach którego feminizm powstawał, nie były problematyzowane. Pod wpływem konserwatywno-neoliberalnego huraganu, feministyczna sosna wyrosła pochylona w prawą stronę, a obecnie odcinany jest korzeń praw reprodukcyjnych. Problem w tym, że to, co uznajemy za problemy kobiet, jak je interpretujemy, jak się organizować do zmian nie jest przedmiotem refleksji. A krytyka jest represjonowana. Bardzo mocno ciąży na nas tradycja katolickiego personalizmu (mówimy o osobach a nie o instytucjach czy systemach relacji władzy), przyjmujemy podział dobry/zły, prawda/kłamstwo, zamiast namysłu nad warunkami możliwości czy relacjami władzy, w ramach których prawda jest produkowana i odtwarzana. Także w warunkach obłożonej twierdzy ma miejsce identyfikacja z ruchem (feminizm to ja), która sprawia, że krytyka feminizmu jako dyskursu jest odbierana jako zamach na osoby. Łatwiej krytykę zinterpretować jako złe zachowanie niż zastanowić się, o co chodzi. Neoliberalno-konserwatywny zwrot w feminizmie jest możliwy między innymi na podstawie niedopuszczalności krytyki. Feminizm ten tworzy swój własny integralny świat, zagospodarowuje opozycyjne energie przez proste wyjaśnienia

Dyskurs tego feminizmu znakomicie odzwierciedlają i zarazem wytwarzają teksty Magdaleny Środy i Agnieszki Graff. Media przywołują obydwie panie jako dogodne reprezentantki kobiet i feministek, co szczególnie widać przy okazji 8 marca.

Tu dygresja, o tym co Foucault mówi o produktywnej władzy funkcjonującej przez dyskurs (dyskurs wytwarza podmiot, który reprezentuje; w uproszczeniu, dyskurs o feminizmie czy kwestii kobiecej wytwarza feminizm, określając zarazem co doń nie należy przez ustalenie granic i zamknięcie dyskursu w określonych ramach). Według Foucault produkcja wiedzy jest uwikłana w relacje władzy, a zarazem jest anonimowa. Tzn. autorem nie jest pojedyncza osoba, wypowiedzi są formułowane w ramach reżimu czy polityki prawdy. Zamiast mówić o autorze, Foucault okazjonalnie używa pojęcia enuncjator dyskursu (uprzywilejowany mówiący podmiot; przywilej nadaje status wiedzy naukowej). Z tej perspektywy Agnieszka Graff czy Magdalena Środa nie są autonomicznymi autorkami swoich wypowiedzi, ale mówią w ramach pewnej dyskursywnej formacji, a z racji na swoją uprzywilejowaną pozycję odgrywają sporą rolę w jej odtwarzaniu. Spójrzmy więc jak np. przykład Agnieszka Graff w niedawno opublikowanym na

portalu Krytyka Polityczna artykule⁸ konstruuje granice tego co jest a co nie jest 'kwestia kobiecą'. Do kwestii kobiecej należy: przemoc w rodzinie, rozrodczość, pornografia, prostytutka, wiek emerytalny, molestowanie. Ale ubóstwo, ucisk, odebranie obywatelstwa socjalnego, bezrobocie to nie jest kwestia kobiega, te sprawy są usunięte poza granice dyskursu głównonurtowego feminizmu. Za ubóstwo odpowiada ktoś inny. Autorce nie przychodzi do głowy, że ufundowanie feminizmu na anty-lewicowości, w czym miała znaczny współdział, ma coś wspólnego z uniewidcznieniem kobiet żyjących w niedostatku. Ubóstwo i jego przyczyny nie było elementem feministycznej normatywności, wizerunki kobiet w mediach i owszem. Dyskurs feministyczny jest nadal odtwarzany w tych ramach. Interesujące, jak np. w wyżej wymienionym tekście Agnieszki Graff granice są przesuwane, np. przerywanie ciąży nie jest ujęte w pierwszym rzucie jako kwestia kobiega..... co swoją drogą dużo daje do myślenia, zwłaszcza w połączeniu z Kongresem Kobiet Polskich, który dokonuje podobnego przesunięcia. Agnieszka Graff posługuje się także jednolitą, uniwersalną kategorią kobiety. Alimenciary mają tu status grupy specjalnej troski.

To co należy do kwestii kobiecej, zorganizowane jest przede wszystkim wokół rozrodczości i seksualności - a więc lustrzane odbicie tego jak kobiety są ujmowane przez patriariat. Jeśli chodzi o analizę położenia kobiet czy strategię zmian, Agnieszka Graff nie mówi o patriachacie, relacjach władzy, etc. - ale o dyskryminacji (pojęcie z neoliberalnego dyskursu ekonomii i z legislacyjnego kompromisu Unii Europejskiej. Język dyskryminacji został nam narzucony. W wielu feministycznych wypowiedziach dyskryminacja to pojęcie, które nie ma historii. Według Gary'ego Becker'a, neoliberalnego ekonomisty z Chicago i autora *Economics of Discrimination*, dyskryminacja to wyraz niesmaku wobec innych, np. czarnych czy kobiet. Rynek sam rozwiąże te problemy, a jeśli komuś się śpieszy, to przewyciężenie dyskryminacji jest kwestią rekompensat. Dyskryminacja jest statystycznie kalkulowana, ten dyskurs także posługuje się kategorią uniwersalnej statystycznej kobiety; unijne prawo ściśle określa co jest a co niej dyskryminacją (dyskryminacja pod kątem płci, niesprawności czy rasy, owszem, ale już nie pod kątem klasy. Tutaj można dyskryminować i nie zostanie to napiętnowane.) Unijna definicja dyskryminacji jest sprzężona z kasą na granty (vide niezliczone ogłoszenia o szkoleniach z dyskryminacji, podczas gdy problem ubóstwa niemal wcale nie jest poruszany w ramach feministycznej praktyki. Artykuł o kwestii kobiecej i przeobrażeniach stosunku do kobiet nie mógłby się obejść bez idealizacji Europy, po to żeby podkreślić polskie zacofanie i dyscyplinować do neoliberalnych przeobrażeń. Takich wypowiedzi określających, czym jest feminizm czy kwestia kobiega, jest bardzo wiele. Ze szczególną mocą uniwersytecko- rządowego autorytetu tę samą siatkę pojęciową, choć z różnymi akcentami i mniejszą dozą empatii od Agnieszki Graff, upowszechnia także Magdalena Środa. Obydwie panie upowszechniają ideał przedsiębiorczości jako nowe wyzwolenie kobiet.

W ubiegłym roku, także przy okazji 8 marca, Magdalena Środa została poproszona przez Gazetę Wyborczą o wywiad. W tym wywiadzie wsławiła się jako jedyna chyba feministka na świecie (z wyłączeniem neokonserwatywnych feministek a la Sarah Palin) która domaga się zawieszenia praw kobiet, a konkretnie praw zagwarantowanych przez kodeks pracy, w odniesieniu do małych i średnich przedsiębiorstw. Prawa te chronią między innymi kobiety w ciąży i po porodzie przed zwolnieniem z pracy i pozbawieniem ich środków do życia. Uzasadniała to przy pomocy argumentów z neoliberalnych ekonomicznych legend, o tym, że zawieszanie praw pracowniczych pomoże biznesowi, a rozwój biznesu podniesie wszystkie łódki. Argumenty te były okraszone pochwałami kobiet przedsiębiorczyń i odbieraniem racjonalności kobietom pracowniczkom w ciąży. Miałyśmy tu więc do czynienia z działaniem na wzmocnienie jednej kategorii kobiet kosztem drugich. Jednocześnie Magdalena Środa

⁸ Agnieszka Graff, Polacy utracili niewinność w kwestii płci. Zapis rozmowy z Sylwią Mróz, z portalu URL <http://www.krytykapolityczna.pl/Opinie/Graff-Polacy-utracili-niewinnosc-w-kwestii-plci/menu-id-197.html>

przedstawia się w mediach jako radykalna feministka, co wprowadza użyteczne zamieszanie i pozwala w jednej osobie skupić reprezentacje wszystkich rodzajów feminizmu, dając przy tym głos tylko jednej konserwatywno-neoliberalnej wersji.

W tym roku w wywiadach przy okazji 8-ego marca profesor Środa wystąpiła z argumentem, opartym na prostym przeciwstawianiu dobrych kobiet złym mężczyznom. - *Kobiety rzadziej piją, mniej się rozwodzą, rzadko kiedy mają kochanków dla których porzucają dzieci, są lepiej wykształcone, mniej histeryczne, bardziej zwrócone na troskę o innych niż na własną karierę, umieją negocjować, są bardziej pracowite, skupione na konkretach, altruistyczne, są bardziej solidne i przedsiębiorcze. Natomiast mężczyźni są niekompetentni, piją, klną, porzucają żony, są bardziej agresywni, gorzej wykształceni*⁹.

Uderza obyczajowy konserwatyzm i odwołania do uzasadnień z prawa naturalnego w zestawie cech przypisywanych kobietom. Kobiety (i mężczyźni) konstruowani są jako jednolite, uniwersalne grupy przeciwstawiane jednej drugiej. Przypisując wszystkim kobietom jako ich naturalne cechy prorodzinność, pracowitość, altruizm Magdalena Środa posługuje się esencjalistycznymi kategoriami z patriarchalnych opisów kobiet. Ideał ten jest uzupełniony o przedsiębiorczość. Zwróćmy przy tym uwagę na kontekst takich wypowiedzi i maszyną inwestycję państwa i rynku w resubiektywizację kobiet jako super matek, elastycznych pracowniczek i przedsiębiorczyń, zdolnych do życia i dostarczenia dzieci/demograficznych surowców dla państwa i rynku - na prywatną subskrypcję. Podtrzymanie neoliberalno-konserwatywnego porządku zależy od dopasowania doń kobiet za pomocą takich regulatywnych ideałów. Aby ta nowa intensyfikacja ucisku była strawna, aby kobiety same dopasowywały się do przedsiębiorczego ideału, należy ją zamaskować jako wyzwolenie kobiet i konstruować jako nową normę.

W artykułach Magdaleny Środy, skąd pochodzą powyższe cytaty, przeciwstawienie dobrych kobiet złym mężczyznom służy do uzasadnienia parytetu w polityce. Z zasadą parytetu jak najbardziej się zgadzam (podobnie jak z krytycznymi poglądami Magdaleny Środy na temat igrzysk piłkarskich, wydmuszkowatego charakteru polityków takich jak Kazimierz Marcinkiewicz, czy z jej sprzeciwem wobec interwencji zbrojnych). Uważam jednak, że parytet sam w sobie nie jest wytrychem do równouprawnienia, jak chce profesor Środa. Bez działania na przyczynę ucisku kobiet i programu zmian społecznych parytet sam w sobie niczego nie zmieni, a tylko utrwali bieżące przywileje. Doskonale to widać po programie i sposobie przygotowywania Kongresu Kobiet Polskich, który konfiguruje problemy kobiet w ramach panującego neoliberalno-konserwatywnego porządku i ten porządek odtwarza. Programu zmian społecznych nie można stworzyć bez otwarcia przestrzeni publicznej na dyskusję.

Zmiana społeczna nie polega na prostym rewersie hierarchicznie zorganizowanych opozycji między kobietami a mężczyznami, zwłaszcza, że w żaden sposób to nie narusza logiki hierarchii i binarności, jak i odsuwa z pola widzenia nowe sieciowe postaci i centralizacje władzy, które się nakładają na stare struktury, bynajmniej nie odchodzące w niebyt. Trudno mi się więc zgodzić z prostą, mechaniczną teorią zmian społecznych, jaką upowszechnia Magdalena Środa. Skomplikowane i współzależne systemy stosunków ekonomicznych, stosunków znaczenia (komunikacja, wytwarzanie sensu) i systemy relacji władzy, inaczej, ekonomia, język/kultura i wielopostaciowe relacje władzy są tu zredukowane do mechanicznej, statystycznie skalkulowanej równości. W obydwu cytowanych jak i w innych artykułach, także w raportach zamawianych przez w nią w Banku Światowym i pisanych przez polskie autorki z Uniwersytetu Warszawskiego¹⁰ profesor Środa upowszechniała analizę opartą na statystycznej kalkulacji równości między kobietami a mężczyznami. Potrzebne było do tego jakieś wyjaśnienie, skąd się biorą nierówności czy dyskryminacja. Do tego celu służy prosta i okrężna teoria stereotypu. W

⁹ Za łeb i do Sejmu. Wywiad z Magdaleną Środą. Polska The Times, 6 marca 2009k, str. 20 – 21. Magdalena Środa. Republika kolesiów. Gazeta Wyborcza. Ibidem

¹⁰ Raport na witrynie Feminoteki, w dokumentach projektu Gender Index, gdzie ta prosta analiza stanowiła koncepcyjną podstawę projektu.

tej prostej i okrężnej teorii przyczyną nierówności i dyskryminacji jest stereotyp, który jest zarazem objawem ucisku, który należy tropić i likwidować. W popularnym ujęciu do stereotypu zredukowane zostało także pojęcie gender, wygodnie przetłumaczone na polski na tzw. płęć kulturową, co nie ma nic wspólnego z angielskim oryginałem i skutecznie zamazuje lewicowe korzenie debaty o gender w społecznym konstrukcjonizmie i marksowskim rozumieniu historii zmian społecznych jako konstruowanej przez ludzi w ramach istniejących ograniczeń. Za pomocą zastąpienia teorii ucisku pojęciem stereotypu i formalnej równości między dwiema jednolitymi grupami kobiet i mężczyzn profesor Środa proponuje prosty rewers jako polityczne rozwiązanie ucisku, zamianę posłów mężczyzn na posłanki kobiety i pstryk i światło, znajdujemy się w lepszym świecie.

Nie chodzi mi tu o Agnieszkę Graff czy Magdalenę Środę jako osoby, ale jako enuncjatorki głównonurtowego dyskursu feministycznego. Ten dyskurs systematycznie dopasowuje kobiety do neoliberalnego projektu transformacji. Wiąże się z tym sprawa intelektualnego wyposażenia feminizmu do krytyki, a raczej jego brak, co utrzymuje feminizm w umysłowej prostocie i nie pozwala dostrzec dostrzec skomplikowania ucisku i relacji władzy. Polski dyskurs feministyczny posługuje się bardzo uproszczoną siatką pojęciową. W jej skład, jak wyżej, wchodzi formalna równość, dyskryminacja i stereotyp. Konceptyjnie jest to zorganizowane na zasadzie, że objaw jest zarazem przyczyną. Uciska nas stereotyp, który jest zarazem przyczyną ucisku. Feminizm w tym wydaniu to nie jest walka o uniwersalne i niepodzielne prawa człowieka-kobiety o zmiany społeczne i bezpieczeństwo egzystencjalne, lecz walka ze stereotypem. Stereotypem jest reprezentacja matki polki, ale przedsiębiorczość to już nie jest regulatywny ideał, który wymusza dostosowanie, lecz nowe wyzwolenia kobiet. Zamknięcie feminizmu w tych ramach, które apelują do populizmu, w żaden sposób nie podważa panującej władzy, można być akceptowaną na salonach feministką, mieć ciastko i zjeść ciastko. Nie bez kozery pierwsze akademickie kursy z feministycznej krytyki filozofii, z gender, czy z feministycznej krytyki ekonomii, które wyposażają feministki w narzędzia do krytycznej analizy były organizowane przez Uniwersytet w Poznaniu czy na portalu Think Tanku Feministycznego, a nie przez Uniwersytet Warszawski. To jak zorganizowany jest Kongres Kobiet Polskich to nie jest 'wypadek przy pracy' pań, które chciały dobrze, ale produkt neoliberalnego feminizmu, który zagarnął całą przestrzeń dyskursu feministycznego i porzucił liczne rzesze kobiet.

Co zrobić z tym kukułym jajkiem?

Zgodnie z informacją o Kongresie na witrynie KPP Lewiatan, organizatorki spodziewają się 3000 uczestniczek. Znosi się jednak na to, że w Sali Kongresowej zostanie dużo pustych foteli. Nawet w głównym nurcie feminizmu panuje niezadowolenie co do trybu organizacji Kongresu. A demokratyczny deficyt Kongresu nie zachęca do wzięcia w nim udziału, zwłaszcza, że z programu nie wynika że usłyszymy coś nowego. Nowe jest tylko to, że Kongres uwidacznia konserwatywny zwrot feministycznego salonu.

Paniom zwołującym Kongres i salonowi z Warszawy przyświecała myśl dorównania rocznicowym obchodom chłopców w ramach tej samej polityki historycznej. Intencja zapewne była taka, aby pokazać udział kobiet w obaleniu komuny i ich wkład do tworzenia nowej Polski. Tylko nie dla wszystkich ta nowa Polska była wróżką z bajki, która spełnia wszystkie życzenia. W mediach papierowych czy w telewizorze mnóstwo rocznicowych dyskusji, ale o udziale kobiet i o Kongresie Kobiet Polskich nie słyhać. Przynajmniej jak dotąd strategia dorównania, pokazania, że jesteśmy takie same i lepsze niż mężczyźni w połączeniu z polityką tożsamości „my kobiety”, nie poskutkowała nawet całowaniem paniom rączek i potraktowaniem kobiet jako grupy specjalnej troski.

Jeśli ma z tego wyjść coś dobrego, to raczej pęknięcie między warszawskim salonem a szerszym feministycznym środowiskiem powinno stworzyć zachętę do poszukiwania innego feminizmu i nowego języka do nazwania tego, co się dzieje z kobietami w Polsce. Na pewno warto prowadzić

konwersacje między kobietami z różnych grup społecznych, ale nie na takich zasadach, jak te zadekretowane na Kongresie Kobiet Polskich. Nie musimy się organizować wokół polityki reprezentacji 'my kobiety', choć także takie taktyki mogą mieć doraźnie użyteczne polityczne zastosowania. Możemy się organizować przeciwko starym i nowym postaciom ucisku, o niepodzielne i uniwersalne prawa człowieka, w tym prawa człowieka-kobiety, w imię sprawczości, w obronie prawa do życia i przeciwko nowym rekateryzacji człowieczeństwa na ekonomicznie użyteczne jednostki i na ludzkie odpady.

O tym więcej w kolejnej części tego artykułu.

Warszawa, 3 czerwca, 2009

Ewa Charkiewicz